Nr. 129. Czwartek 16. Lipca 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cent., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cent.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Siła powstania polskiego.

Dziwna jest siła powstania polskiego. Tylekroć wydawało się wielu, iż upada, i tylekroć na nowo z tem większą podnosiło się sprężystością. Często oddziały pojedyncze to znikają rozbite, to rozpraszają się dla braku żywności i amunicji, to rozdzielają się na drobne hufce, otaczane od wojsk moskiewskich. I znowu zjawiają się pod tymi samymi dowódzcami, lub pod innymi, i zajmują dawne stanowiska. A cudzoziemcy widząc to znikanie oddziałów, wnoszą ztąd, że już powstanie słabnie, że Moskwa bierze górę.

Lecz głębiej wpatrując się w wypadki, przyjść musimy do przekonania, że obecne powstanie wyrobiło sobie taki charakter, iż gdyby nawet jednocześnie prawie wszystkie oddziały powstańców się rozprószyły, powstanie jednak nie upadnie. W narodzie bowiem rozwinęło się takie poświęcenie, młodsze pokolenie takiej przytem nabyło pochopności do chwytania za broń, skoro się tylko sposobność nadarzy, iż żadna klęska nie złamie narodu, nie rzuci go pod stopy Moskwy.

Powstanie w Polsce właściwie wybuchło od chwili zawiązania komitetu centralnego, którego czynnością pierwotną było podkopywać rządy moskiewskie, wypierać je ze wszystkich stosunków narodowych, ubezwładniać działanie władz. Takie samo zadanie ma i Rząd narodowy dzisiejszy, a im więcej się mu to udaje, tem dzielniej pobił Moskwę. Działania wojenne są tylko wtórowaniem tej czynności. Ztąd klęski na polu bitew staczanych bynajmniej nie oddziaływają na działanie główne. Na polu bitew może stokroć Moskwa pokonywać Polaków; na polu czynności dezorganizowania rządów moskiewskich i stawiania natomiast organizacji narodowej, Moskwa nie może podołać Rządowi narodowemu. Moskwa wyrobiła w ciągu ostatniego wieku silną organizację wojskową, ale organizacja jej państwowa jest tak słaba, że za lada zręczniejszem z polskiej strony wystąpieniem, wszystko się rozprzęga i przechodzi w anarchję.

Na polu wojennem hordy moskiewskie, zgromadziwszy się w większej liczbie, lepiej uzbrojone, odnoszące korzyści, bynajmniej ani na krok dalej nie posunęły przewagi Moskwy w Polsce; bo gdy oddział powstańczy ustąpi, zostaje niewidoma i niedająca się ująć i zniszczyć organizacja narodowa z Rządem narodowym na czele, tajnym, więc nieśmiertelnym, przeciw któremu mużyków moskiewskich srożenie się jest bezsilne.

A organizacja ta w każdej sposobnej chwili zdolna jest nowe stworzyć oddziały tak, że nigdy jeszcze Moskwa po najświetniejszem zwycięstwie nie mogła użyć wypoczynku, lecz musi zawsze stać gotowa do boju, jakby w obec nieprzyjaciela, z którym się jej za chwilę zmierzyć może przyjdzie.

I w tem to właśnie spoczywa główna siła powstania polskiego. Jak Rząd narodowy tajny i bezimienny jest niewidzianem dotąd zjawiskiem w dziejach świata, tak, że narody obce pojąć go nie mogą: tak też nie mogą i pojąć tej siły powstania, mogącej wojnę z Moskwą prowadzić i bez wojsk, i demoralizować i podkopywać ją samą organizacją swoją. Już przed wybuchem zbrojnego powstania, Moskwa w obec posłuchu powszechnego dla tajnej władzy narodowej, przestawała panować w Polsce; dzisiaj wpływ i organizacja Rządu narodowego są jeszcze silniejsze, i Moskwa jest już w Polsce nie rządem, lecz najazdem. Cóż jej pomogą zwycięstwa, gdy rozbicie tych lub owych oddziałów powstańczych, oczyszczenie z nich nawet całych województw, zupełnie nie narusza siły i powagi Rządu narodowego, a więc i powstaniu szkody nie przynosi?

Przy takim stanie rzeczy, Polacy są w stanie z Moskwą długie lata walczyć, osobliwie gdy coraz sprężyściej przeprowadzać będą organizację wewnętrzną, podczas gdy i lepiej jeszcze zorganizowane państwo jak moskiewskie, przez rok jeden wojny tak beznądziejnej, bo nie obiecującej końca w razie najpomyślniejszej nawet walki, musi się zrujnować, zupełnie rozprzędz swój organizm i byt swój podkopać.

Sprawa polska za granicą.

Doniesienia z Petersburga każą się spodziewać odpowiedzi moskiewskiej dopiero w końcu bieżącego tygodnia. We wtorek miała ona wyjść z Petersburga. Mimo to treść jej ma być od piątku czy soboty już zeszłego tygodnia wiadomą tak w Paryżu jak i w Londynie. Gorczakow ma się zgadzać na sześć punktów jako na podstawę konferencji ad hoc (tylko w sprawie polskiej; pokazuje się bowiem z dzienników, że Moskwa pierwotnie zgadzała się tylko na kongres, któryby uregulował nie samą kwestję polską, lecz wszystkie sprawy europejskie). Jak sobie postąpi z propozycją angielską i francuzką a życzeniem austrjackiem, względem zawieszenia broni, o tem jeszcze nic nie wiadomo.

Usposobienie pokojowe zapanowało tak w Paryżu jak i w Londynie. Wprawdzie tu i tam upewniają organa rządowe, że mocarstwa zachodnie nie opuszczą Polski, skoro sprawę jej raz wzięły w swe ręce, lecz wszystkie te zapewnienia odnoszą się tylko do działań dyplomatycznych na tle sześciu punktów, przedłożonych carowi w formie jak najsłodszej. Nie tylko Constitutionnel, la France, la Nation, lecz sam p. Drouin de Lhuys nie przypuszczają nawet możebności, by Moskwa prócz not, miała się obawiać czegoś innego jeszcze.

Korespondenci paryscy do dzienników niemieckich zasłyszeli, że na recepcji w zeszłym tygodniu hr. Drouin objawił dyplomatom nadzieję, iż pokój w tym roku z powodu powstania polskiego nie będzie naruszony.

Ztąd w kołach konserwatywnych wielka radość, gdyż spodziewają się, że tymczasem car upora się z Polakami. Panowie ci zapominają, że Polska jakkolwiek spodziewała się interwencji zbrojnej, jednak nigdy na takową nie liczyła, a chwytając za broń brała w rachubę siły własnego ramienia, własnego oręża, własnych zasobów pieniężnych i własnej wytrwałości.

Tracąc nadzieję jakiejkolwiek pomocy od rządów Zachodu, nie straci ona nigdy nadziei w pomoc narodów, jeźli jej będzie potrzebować; a potrzebować jej będzie, skoro się przekona, że obecna interwencja dyplomatyczna miasto pomódz jej, przyniosła jej większą jeszcze szkodę, bo wywołała na widownię Murawiewów i Bergów, których zadaniem jest co prędsze usunięcie przedmiotu do interwencji dyplomatycznej, co prędsze stłumienie ruchu zbrojnego.

Im bardziej pokojowemi będą gabinety wobec Moskwy, tem bardziej róść będzie sprężystość powstania polskiego. Szkoda tylko, że niektóre sfery narodu polskiego przed miesiącem lub dwoma nie przyszły do tego przekonania, iż prócz złudnej i paraliżującej nadziei, nie mogą liczyć na żadną pomoc ze strony rządów zachodnich. Opóźnienie w tem przekonaniu stało się powodem straty dwóch przynajmniej miesięcy drogiego czasu.

Podobnie jak energia narodu polskiego, tak też wzmogą się i sympatje narodów dla pozostawionej własnym siłom Polski walczącej. A wtedy zobaczymy, czy rządy, szczególnie francuzki, będzie się mógł obojętnie przypatrywać dalszemu szeregowi zbrodni moskiewskich, nie czyniąc zadość życzeniom jednomyślnej prawie opinii francuzkiej. Dziś już nieprzyjaciele cesarstwa drugiego pragnęliby, aby za Napoleona III. Polska doznała klęski, aby, jak się wyrażają, nastąpił rodzaj finis Poloniae; ale żądze ich nie ziszczą się, nie dlatego, że jak korespondent paryzki Czasu jest mocno przekonany, Napoleon wyjdzie z godnością ze sprawy polskiej, którą głównie ma się zajmować, lecz dla tego, że walka dzisiejsza Polaków, jak stoi napisano w odezwie z dnia 22. stycznia b. r., jest walką już ostatnią, Polacy zatem muszą zwyciężyć, a bez pomocy dyplomatycznej prędzej nawet zdołają zwyciężyć.

Trudno sobie wyobrazić, jaki zapał przejmuje we Francji od dołu do góry, na widok wszystkich bohaterskich zapasów polskich. Komitety polskie zakładają się we wszystkich prawie miastach i miasteczkach. Oto dla przykładu odezwa komitetu w departamencie Indru i Loary:

„Członkowie komitetu departamentu Indru i Loary, zawiązanego na korzyść Polski, mają zaszczyt przesłać artykuł, zamieszczony w gazecie Journal d'Indre et Loire. Wyjaśni on cel, jaki sobie wytknął komitet. Licząc na wasze sympatje, komitet będzie wdzięcznym, jeżeli okólnik niniejszy udzielicie wszystkim osobom, na których współudział liczyć można:

„Tours 29. czerwca 1863. W czasie bohaterskich i tak wielkich wysileń Polski mało pozostało we Francji serc obojętnych. Utworzono subskrypcje, lecz w braku kierownictwa i punktu centralnego nie wytrwano w nich, lub nie dochodziły one na miejsce przeznaczenia. Dla zaradzenia tym niedogodnościom, potworzyły się komitety w wielu miastach (mianowicie w Metz, Dijon, Lyon, Marseille, Agen, Bordeaux, Bayonne, Nantes, Vannes, Lorient, Le Mans, Evreux, Rouen, Amiens, Lille, Angers, St. Quentin, etc.) i zawiązały korespondencję z francuskim komitetem centralnym w Paryżu. Niektórzy obywatele z Tours wzięli inicjatywę i ukonstytuowali się także w komitet. Zostawiając na stronie kwestję polityczną, do kogo jej traktowanie lub rozwiązanie należy, uważali ją jedynie jako rzecz ludzkości, w czem wszystkie opinje powinny być w zgodzie. Komitet w Tours znosząc się z komitetem francuskim w Paryżu, który jak wiadomo, złożony jest z najzacniejszych ludzi, odwołał się do sympatji wszystkich, których obchodzi los narodu, z którym nas łączy tyle węzłów braterstwa. Krew najczystsza płynie codziennie strumieniami, nie dla poparcia rewolucji przeciw

O poglądzie p. Rüstowa na sprawę polską.

Dzisiaj wszyscy zajmują się Polską, powołani do sądu o niej i niepowołani, z ciemnym i z jasnym poglądem na jej sprawę. Jest to świadectwem żywotności tej kwestji i wielkiej jej doniosłości i wpływu na zewnątrz, ale zarazem kwestja ta stała się probierczym kamieniem sumienia i głowy jej sędziów.

Przedmiot sam wychodzi chlubnie z powodzi zdań i sądów licznych. Czysty, wzniosły, konieczny, wciska się w serca i sumienia, zniewala, przekonywa, zmusza do uznania siebie, zapanowuje.

Ale nie we wszystkich sędziach odbywa się przeobrażenie co do zapatrywania się na sprawę Polski, i nie we wszystkich odbywa się jednakowo. Niejeden, co miał reputację człowieka głębszej myśli i poczciwego serca, rozbił sobie głowę i serce o kwestję polską, okazał się karłem pod oboma względami. Straszne, gromowe prawdy, bijące od krzywd Polski, blask idej, co dziś Polskę ożywiają i tętnią w jej wszystkich pulsach, blask świetności, jaka w przyszłych losach jej przeczuwać się daje, zaciemniły wzrok niejednemu, z niejednego zrobiły nawet zupełnego ślepca, że ani krokiem naprzód postąpić się już nie odważy. Trzyma się jakiegoś starego spróchniałego poręcza, trzęsie się i nie wie co z sobą począć.

Takie lub tym podobne myśli przesuwać się muszą przez duszę, gdy się odczytuje dziwaczne o sprawie polskiej rozumowania, przypuszczenia lub zarzuty, czynione jej kierunkowi.

Do rzędu tych przeciw powstającej Polsce wycieczek przyłączył się także artykulik niemiecki, zatytułowany „Odwidziny na Kaprerze" a umieszczony w piśmie „Die Gartenlaube" nr. 15 rok 1863.

W nawiasie musimy się przyznać, że tylko liczba 100.000 prenumeratorów, którą ma mieć Gartenlaube podług własnych obliczeń swoich, i tylko podpieranie wspomnionego artykuliku powagą tak znakomitą, jak nią jest exdyktator i były wódz Włochów Garibaldi, zmuszają nas wskazać na to wypaczanie pojęć ludzkich o naszej sprawie i na złośliwe a nieumiejętne traktowanie jej w owym artykuliku. Inaczej nigdy byśmy się nad nim w tem piśmie niezastanawiali.

Pan Rüstow, autor tego artykuliku, jedzie, a właściwie płynie na Kaprerę i tam przystępuje do osądu obecnego powstania polskiego w przytomności Garibaldego, gospodarza domu, który w rozmowie tej nawet osobisty bierze udział. Ta okoliczność rozbudza oczywiście ciekawość czytelników.

Posłuchajmyż rozmowy. „Dzienniki, tak rozpoczął pan Rüstow, chociaż w ogóle bardzo powstaniu polskiemu przychylne, dosyć są z sobą w tej mierze zgodne, że mu żadnego nie obiecują skutku." Na to wtrącił Garibaldi uwagę, że i w roku 1860 wielu lądowanie w Marsali poczytywali za szaleństwo, nie mogące być pomyślnym uwieńczone skutkiem." W tych kilku słowach Garibaldego, acz niepozornych, odźwierciedla się człowiek wiary i czynu.

„Gdym to przyznał, ciągnie dalej p. Rüstow, wypowiedziałem razem zdanie moje, że dzienniki w swoich przepowiedniach opierają sie zapewne na ogólnej sytuacji Europy, która musi mieć wpływ ważny na losy powstania tego kontynentalnego, zewsząd zamkniętego kraju." Ustęp nie dość wyraźny i niewyczerpujący twierdzenia. Ale mniejsza o to, zaraz się dowiemy rzeczy ważniejszych.

„Niebezpieczeństwa jednakowoż, których ja się lękam, prawi dalej p. Rüstow, leżą głównie w Polakach samych." To miejsce wywołuje w nas podwójne zdziwienie: raz że p. Rüstow o nas się lęka, a przekonamy się niebawem, że nas nie tak bardzo kocha, jakby się to nam z tego lękania wydawać mogło; a powtóre, że niebezpieczeństwa dla powstania leżą w samych Polakach, w Polakach, którzy dla odzyskania ukochanej ojczyzny swojej po wszystkich ziemiach świata od lat stu przelewają krew swoją, a oprócz tego dowody tej miłości dają na szubienicach carskich, pod knutami, pod nożem mongołów, w katorżnych robotach, na wygnaniu i t. d.

Cóż więc za niebezpieczeństwa mogą grozić od Polaków polskiemu powstaniu? Oto podług zapewnienia p. Rüstowa takie:

„Na teraz jest powstanie w istocie powstaniem rozpaczy, a przeto bez jednolitej organizacji; do tej organizacji musi ono dążyć, aby zatryumfowało. W czyjeż ręce mogłaby popaść organizacja? Bardzo się lękam (już po raz drugi) ażeby znowu, jak to już nieraz bywało, nie popadła w ręce arystokratyczno-klerykalno-dyplomatycznego stronnictwa, a tem samem według wszelkiego podobieństwa w stanowczą zależność od Napoleona. Taki wypadek miałby zaś ten konieczny skutek, że sympatje ludów dla sprawy polskiej znacznieby ochłódły."

Szczególne rozumowanie! Więc nie ludy byłyby winne, gdyby ochłódły dla sprawy polskiej pomimo całej jej wagi politycznej i moralnej wartości, a ochłódły dlatego tylko, że popadła w ręce arystokratyczno-klerykalno-dyplomatyczne, ale byliby winni Polacy; — a przecież każdy pojmie, że organizację powstania należy ściśle odróżnić od sprawy powstania, od wielkich a szlachetnych pobudek powstania, że jednego z drugiem pomieszać i zidentyfikować niepodobna.

Komużby np. mogło przyjść na myśl, chłódnąć w sympatjach dla sprawy jedności niemieckiej dlatego, że piękna Germania, podzielona na folwarki i folwareczki i oddana w używanie dzierżawcom, z tej starej a zewszechmiar niedogodnej organizacji dotąd wydobyć się nie może? A właśnie przyłożywszy tę niemiecką organizację do wyniku, przez p. Rüstowa ze złej organizacji wyprowadzonego, przypadłoby Niemcom jeszcze pewniej od Polaków tracić sympatję ludów.

Miejmy w Bogu nadzieję i niech ją mają Niemcy, że prawidła sprawiedliwości ludów są cokolwiek od tych odmienne, któremi p. Rüstow w ocenieniu sprawy polskiej się rządzi.

Czytajmy dalej w piśmie p. Rüstowa: „Czego się jednak jeszcze więcej lękam (już po raz trzeci lęka się), to fałszywego zastosowania zasad

powadze, lecz w obronie religii, ojczyzny, ogółem praw najświętszych. W Europie w 19 stuleciu jesteśmy świadkami okrucieństw najohydniejszych, nieznanych nawet w wiekach najwięcej barbarzyńskich."

„Z początku był to naród bez broni, uciekający się do swych kościołów, który mordowano podczas modlitwy." Ci, których oburzała ta wzniosła rezygnacja i którzy chcieli jej tamę położyć, wywołali spór, który miał im być pretekstem do zagłady narodu. Rewizje po domach, porywanie młodzieży wśród nocy, zamachy różnego rodzaju podniosły nienawiść i zmusiły do chwycenia za oręż.

„Dziś od kilku miesięcy jest to już wojna, jeźli można dać takie miano morderstwu okropnemu, bez litości, bez bojaźni Boga. Rabunki, pożogi są na porządku dziennym, szubienice ciągle wystawione, rozstrzeliwania i wieszania są środkami zniszczenia. Nieoszczędzają ni płci, ni wieku, księży bez zdjęcia z nich poświęcenia oddają katom, jedynie za to, że czuwali przy umierających braciach i sposobili ich na śmierć. Łzy i żałobę nazywają buntem. Matki opłakujące pomordowane dzieci, kobiety mężów, córki ojców są za to samo już karane grzywną, konfiskatą, a w razie powtórzenia uważane za powstańców. Europa cywilizowana oburza się na takie okrucieństwa. Głos sumienia publicznego czyż nie znalazłby odgłosu i w naszym departamencie? Niech każdy z nas, czy to bogaty, czy ubogi, przyniesie ofiarę w dowód sympatji dla najświętszej i najsłuszniejszej sprawy. Dowiedźmy, że rząd francuski miał słuszność, odwołując się w pierwszych uwagach, wysłanych do Petersburga, na opinię publiczną narodu. — Podp. członkowie komitetu: Cezar Bacot, prezydent, były deputowany. Julien wiceprezydent, adwokat, były deputowany. Brizard naczelnik Izby adwokatów, członek rady miejskiej, sekretarz komitetu. A. Carré adwokat, sekretarz komitetu. Eugeniusz Gouin prezydent Izby handlowej i członek rady miejskiej. Pułkownik Lambert. Magand-Viot, adjunkt urzędu gminnego. Alfred Mame drukarz, członek Izby handlowej. Polti, ajent publiczny, członek rady miejskiej. A. du Saussay właściciel realności.— Subskrypcje odbierają: 1. Redakcja dziennika „Journal d' Indre et Loire;" 2. pp. Brizard i Carré, sekretarze komitetu; 3. p. Eugeniusz Gouin, bankier; p. Bieleski, który także przyjmuje datki w naturze (szarpie, bieliznę it.p.)

Nota angielska z d. 17. czerwca, wystosowana do gabinetu petersburskiego, a złożona na stół parlamentu d. 10. b. m., opiewa dosłownie:

„Lord Russel do lorda Napier. Ministerstwo spraw zagranicznych, d. 17. czerwca 1863. Milordzie! Rząd Jej król. Mości roztrząsnął z największą uwagą depeszę księcia Gorczakowa z d. 26. maja b. r., wręczoną mi za pośrednictwem barona Brunnow. Rząd angielski nie mniej od księcia Gorczakowa życzy sobie, prowadzić dalej układy bezowocne. Pomijam przeto całkiem kontrowersę, odnoszącą się do poprzedniej mojej depeszy (z d. 10. kwietnia, gdzie był dowód, że Polska ma prawa traktatowe, czego Gorczaków w swej odpowiedzi dnia 26. kwietnia nie chciał przyznać). W niniejszem piśmie nie chcę dokładnie udowadniać znaczenia artykułów traktatu wiedeńskiego, dotyczących Polski. Niechcę również, jakto książę Gorczaków zdaje się oczekiwać, bronić tezy, że jest tylko jedna forma, na której opierać się może rząd dobry. Jeszcze mniej chcę zaprzeczać zamiarom dobrotliwym światłego cara, który w prawnych stosunkach poddanego swego moskiewskiego tak cudowne pozaprowadzał już zmiany. Rząd Jej królewskiej Mości chce wraz z carem moskiewskim szukać załatwienia praktycznego dla problemu trudnego a bardzo ważnego. Baron Brunnow, wręczając mi depeszę księcia Gorczakowa rzekł: „Gabinet carski gotów jest wejść w wymianę zdań na podstawie i w obrębie granic traktatowych z roku 1815."

Rząd Jej królewskiej Mości widzi się przeto ze strony rządu moskiewskiego zaproszonym do wymiany zdań na podstawie traktatów z r. 1815, by tym sposobem przyjść do pacyfikacji i do trwałego pokoju w Polsce. Zanim wystąpię z projektem określonym, potrzeba nadmienić, iż dwie są zasady kierujące, na których wedle mniemania rządu Jej królewskiej Mości opierаćby się winien każdy na przyszłość rząd w Polsce. Pierwszą zasadą jest: wzbudzić zaufanie w umyśle rządzonych ku rządowi. Pierwotne zamiary cara Aleksandra I. tak wystawia lord Castlereagh, który z własnych ust cara w długiej z nim rozmowie poznał cały plan jego.

Podług słów lorda Castlereagh car Aleksander miał plan „zatrzymać całe księztwo Warszawskie z wyjątkiem małej, na zachód od Kalisza położonej cząstki, którą chciał przyłączyć do Prus, resztę zaś wraz z prowincjami polskiemi, dawniej rozkawałkowanemi podnieść do rzędu królestwa pod panowaniem moskiewskiem z administracją narodową i przychylną uczuciom narodu." Waga planu tego leży w ostatnich słowach. Wszystko jedno, czy władza rządowa skupioną będzie w ręku jednego, jak w monarchii francuzkiej — czy znajdzie się pośród wybranego zgromadzenia szlachty jak w rzeczypospolitej weneckiej — czy rozdzieloną będzie pomiędzy panującego i Izby, niższą i wyższą, jak w Anglii: — cnota jej i siła winny w tem polegać, ażeby „administracja była administracją narodową i odpowiednią uczuciom narodu."

Car Aleksander II. mówiąc o instytucjach, jakie nadał, rzecze (w ukazie amnestyjnym z d. 12. kwietnia b. r.): „Co się tycze przyszłości, to zawisła ona koniecznie od zaufania, z jakiem królestwo Polskie przyjmie te instytucje." Na nieszczęście, w Polsce nie można znaleść ani rządów, jakie zamierzył car Aleksander I., ani zaufania, jakiego szukał Aleksander II. Drugą zasadą porządku i trwałości jest przewaga prawa nad gołą samowolą. Gdzie prawo panuje, tam poddany czy obywatel może się cieszyć własnością swoją, ćwiczyć swój przemysł, a bezpieczeństwo, osłaniające każdą osobę, osłaniać będzie z drugiej strony i władzę rządową, pod którą osoba ta żyje.

Zamieszki częściowe, spiski tajne, ani roboty cudzoziemców kosmopolitów nie wstrzęsą silną budową rządu takiego. Żywiołu trwałości (stability) nie masz również w Polsce. Swoboda wyznań, zaręczona uroczystemi oświadczeniami carycy Kataryny, i swoboda polityczna, dana przez Aleksandra I. dokumentem dobrze obmyślanym (charter), zostały zniesione przez rządy następne, a car obecnie panujący tylko w części je przywrócił. Nie jestto łatwem zadaniem odzyskać zaufanie utracone, i odbudować pokój zerwany teraz wszędzie.

Rząd Jej król. Mości sądzi, iż zgrzeszyłby wielką zarozumiałością, wynurzając przekonanie, że luźne oświadczenie dobrych zamiarów lub nawet wydanie kilku ustaw mądrych dostateczne na umyśle narodu polskiego wywrze wrażenie, by przezto przywrócić pokój i posłuszeństwo.

Pod teraźniejszemi okolicznościami Rząd Jej król. Mości sądzi, że nic mniejszego jak następujący program urządzeń można przyjąć za podstawę pacyfikacyjną: 1) Zupełna i powszechna amnestja. 2) Reprezentacja narodowa z atrybucjami podobnemi tym, które ustanowiła konstytucja z 15. i 17. listopada 1815. 3) Obsadzanie urzędów publicznych Polakami w taki sposób, iżby przezto utworzoną została administracja wyraźnie narodowa i posiadająca zaufanie kraju. 4) Zupełna i całkowita swoboda sumienia, zniesienie wszystkich ograniczeń wyznania katolickiego. 5) Uznanie języka polskiego w Królestwie za język urzędowy i używanie takowego w sądzie i szkole. 6) Zaprowadzenie regularnego i prawnego systemu rekrutacyjnego.

Te sześć punktów mogłyby posłużyć za szkic urządzeń, mających być zaprowadzonemi po spokojnej i zupełnej rozwadze. Trudno wszakże, a nawet niepodobna wywołać zaufanie konieczne i spokój potrzebny, jak długo namiętności ludzkie codziennie coraz bardziej są draźnione, jak długo nienawiść rośnie na zabój, a postanowienie zwyciężyć lub umrzeć staje się niewzruszonem. Pan nadesłałeś mi wyciąg z Gazety Petersburskiej z dnia 17. (29.) maja. Mógłbym panu przesłać zato wyciągi z gazet londyńskich z relacjami o równie strasznych okropnościach, które spełnione zostały w imieniu i z polecenia moskiewskiego.

Nie należy to do rządu Jej król. Mości, rozróżniać fakta rzeczywiste od przesady obu stron nieprzyjacielskich. Wiele z zarzutów obustronnych nie ma zapewne podstawy, lecz niektóre wedle wszelkiego prawdopodobieństwa muszą polegać na prawdzie. Jakżeż tedy możemy mieć nadzieję przyprowadzenia układów między stronami tak rozjątrzonemi do celu pożądanego? W wojnie zwykłej sukcesa wojsk i flot, walczących odważnie lecz bez nienawiści, można ważyć ze sobą przy układach, toczących się śród kroków nieprzyjacielskich. Odstąpienie jednej wyspy mniej lub więcej, szersze lub węższe pociągnięcie linii granicznej, może tam wyrażać doskonale wartość ostatniego zwycięztwa. Lecz gdzie chodzi o przywrócenie pokoju obywatelskiego, gdzie chodzi o to by spowodować ludzi, ażeby żyli pośród tych, przeciw którym właśnie walczyli z zapalczywością rozpaczliwą, tam inaczej rzecz wygląda. Podług mniemania rządu angielskiego przedewszystkiem konieczne jest przerwanie kroków nieprzyjacielskich. To stаćby się mogło w imię ludzkości za pomocą odezwy cara, którvby przezto nie ubliżył nic swej godności. Polacy naturalnie nie mieliby pretensji do korzystania z tego aktu, gdyby się sami nie wstrzymali od kroków nieprzyjacielskich. Po przywróceniu chwilowo spokoju, byłoby krokiem najpierwszym zwołać na naradę kontrasygnatorów traktatu wiedeńskiego. Prusy, Hiszpanja, Szwecja i Portugalja muszą być zapytane o zdanie, jak najlepiej ma być wykonany akt, na którym położyły swe nazwiska. Propozycje Jej król. Mości zawierają się przeto w 3 następujących zdaniach: 1) Przyjęcie powyższych sześciu punktów za podstawę układów, 2) proklamowanie ze strony cara prowizorycznego zawieszenia broni, 3) konferencja ośmiu mocarstw, które podpisały traktat wiedeński. — Ekscelencja odczytasz depeszę tę księciu Gorczakowowi, zostawisz mu odpis jej i t. d. — Podp. John Russel."

---

narodowości, gdyby go się Polacy jąć chcieli, zanimby pewny jaki osiągnęli skutek." Na to pytamy p. Rüstowa: a gdyby Polacy pewny osiągnęli skutek, czy mogą już wtedy fałszywie zastosowywać zasady narodowości?

Tu znowu porywa każdego ciękawość, co to jest to fałszywe zastosowywanie zasad narodowości, i zaraz dowiaduje się od p. Rüstowa, że „dawne granice są Polaków hasłem (po niemiecku Stichwort, którego dosłownie przetłumaczyć nie umiem). Te dawne granice odzyskać np. od strony Niemiec (Prus), jest istnem niepodobieństwem. Pominąwszy bowiem, że zasada narodowości pewnie nie jest najwyższą, że cywilizacja ma swoje prawa, zaś zasada wolności, w której się jednoczą wszystkie ludy, po nad narodowością stoi: to już przez to i zasada narodowości naruszoną będzie, jeźli granice matematyczne (mathematische Graenzen), które przed stu laty istniały, tak się chce odbierać jak niegdyś istniały, nieuwzględniając, że przez granice kultury granice narodowości zupełnie zmienione zostały."

Kto chce odbierać? gdzie chce odbierać? jak chce odbierać? Rząd narodowy poleca spokój krajom polskim, pod berłem pruskiem zostającym, więc jest tam spokój i cisza jak w grobie, a pan się trwożysz i przewidują ci się mary z tego grobu wstające; Bóg z panem, panie Rüstow!

(D. n.)

Ziemie Polskie.

Kraków 15. lipca.

(SKI) Wczoraj o godzinie $4^1/_2$ do godziny $8^1/_4$ odbywała się ścisła i pod silną wojskową strażą rewizja w domu pod Obrazem u p. Obrębskiego, wysłużonego oficera polskiego, na cmentarzu marjackim, przechodnim na ulicę Sienną. W skutek wyraźnej denuncjacji zabrały władze policyjne przy tej rewizji 6 osób, coś tam ładunków, trochę kul i trochę prochu. Rewizja, dokonywana z wielką asystencją wojskową, wywołała liczne zbiegowisko ciekawych, którym szpalery straży bagnetowej wzbraniały wejścia na cmentarz marjacki i na ulicę Sienną. O godzinie $8^1/_4$, gdy ajenci policyjni wyszli już z przechodniej kamienicy na ulicę Sienną, tłum gawiedzi ulicznej, podżegany przytem przez ludzi złej woli, pragnących zajść ulicznych z c. k. austrjackiem wojskiem, zaczął świstać i piszczeć, okazując przez to swą niechęć ku figurom policjantów cywilnych. Wtedy nieostrzegając bynajmniej ludu do rozejścia się i nie bacząc na to, kto winny temu, że owe uliczniki gwiżdżą, kapral od policjantów na rozkaz ajenta Sandora zakomenderował ognia i żołnierze strzelili do ludu ostremi ładunkami siedm razy. W skutek tych strzałów raniono trzy osoby: jakąś panią w rękę, dwóch księży, a rzeźnik Ząbkowicz, który dwoma strzałami ugodzony, jest bez nadziei życia. Tego ostatniego oburzony głęboko lud krakowski porwał na ramiona i przez ulicę Sienną, następnie rynkiem niósł na widoku publicznym na ulicę Florjańską do miejskiego chirurga Kowalskiego, który natychmiast obie rany opatrzył i do szpitalu św. Łazarza nieszczęśliwego a najniewinniejszego odesłać kazał. Publiczność, tą niesprawiedliwością kaprala do żywego oburzona, rozeszła się w cichem ubolewaniu. Kilka kobiet wśród strzałów omdlało — dzieci w popłochu i trwodze padały na ulicy.

Po tem wszystkiem nastąpiło jeszcze kolbowanie koło Szarej kamienicy, i niejaki Bryniarski został ciężko raniony w głowę. Późno wieczór uspokojone miasto było puste i głuche.

Przesyłając wam tę relację, jako naoczny świadek, nie robię przy niej żadnych komentarzy, gdyż każdy czytający może tu mieć dość do myślenia i nie potrzebuje cudzych uwag.

Z Galicji dochodzą nas smutne wieści. Lud wiejski, bałamucony niewiedzieć przez kogo i przestrzegany fałszywie o nadciąganiu powstańców, zbroi się i napastuje przejeżdżających. Wczoraj hr. Wit Żeleński doznał nieprzyjemności na drodze, która trochę dalej posunięta, mogłaby go kosztować wiele. Wszystko to pochodzi z fałszywych plotek i oszczerstw, do których należy i ta niegodziwa bajka między ludem rozsiewana, że powstańcy podpalili Wiśnicz. Wiemy źródło tych bajek, znajome nam są ich cele haniebne; godziłoby się energicznie przeciw nim wystąpić.

Z Kongresówki dochodzą tu różne wieści. Z powodu nieprzeprowadzonego uwłaszczenia włościan, przyszło teraz do tego, iż chłopi napędzani przez Moskwę, gwałtem obywatelom znoszą czynsze, których nie przyjąć prawie już nie podobna. Dzieją się prócz tego niegodziwe wybryki, (jak w Proszowskiem we wsi W. u obywatela Z.), że niektóre wyrodki zmuszają włościan do płacenia czynszu: wszystko atoli dowodzi słabego wykonywania przepisów Rządu narodowego, który jeżeli czem, to tem uwłaszczeniem zyskał sobie znaczenie i mir, nawet i za granicą.

Mówią o liście Garibaldego do Rządu narodowego, w którym podane są warunki zachowania dalszych stosunków obrońcy Włoch z Polską. Garibaldi miał zażądać odebrania władzy księciu A. Czart.... i hr. Wł. Zamoj..... grożąc zerwaniem wszelkich nadal stosunków z Polską i rozwiązaniem komitetów włoskich, na rzecz Polski działających. Aresztowania w Krakowskiem coraz gęstsze. Czengiery naśladuje doskonale Murawiewa. W Fałkowie zaaresztowano obywatela Jakubowskiego z trzema synami. W Kielcach powieszono Guzowskiego. Los oddziałów Mycielskiego i Kosy wywołany był podobno tem, że panu M..... nie mogło pomieścić się w głowie, aby on miał się łączyć z Kosą, a nie Kosa z nim. To miało być przyczyną szkody narodowej, lubo dzięki Bogu, ta szkoda nie stała się tak wielką.

Kraków d. 15. lipca.

(C) Miasto nasze przedstawiało wczoraj widok, jakoby wzięte szturmem przez nieprzyjaciela. Przyczyną tego była właśnie rewizja na placu Marjackim wykonana, o której wczoraj już podałem niektóre szczegóły, starając się przytem wykazać, że nudy użytego do straży ostentacyjnej wojska powodują je nieraz do wcale nieusprawiedliwionych zaczepek pojedyńczych osób ciekawej gawiedzi. Około godziny 8. tedy odprowadzono przez ulicę Sienną i Mały rynek zabrane przedmioty, a mianowicie jak twierdzą 4000 ładunków, z których połowa ostre być miały, pod silnym konwojem wojskowym. Tłumy, ciekawych, zgromadzone na Małym rynku, gdzie jest główny wchód do kamienicy przechodniej, którą przeszukiwano, pospieszyły na ulicę Sienną, a ponieważ takowa jest nadzwyczaj wązka, więc uważamy za rzecz bardzo naturalną, że cisnąca się z szerokiego rynku do ulicy wązkiej publiczność stojących na przedzie co raz więcej popychała, przez co takowi zanadto blisko łańcucha żołnierzy wparci zostali. Żołnierze zaczęli kolbować. Nic naturalniejszego, jak że powstało zamieszanie i krzyk, bo każdy uciekał jak mógł żywo i wołał, że strzelać będą. Nie dawszy jednak czasu dość licznie zebranym tłumom do rozejścia się, nie ostrzegłszy takowych strzałami w górę wymierzonemi o możności zwrócenia [illegible] do niech, nie dawszy nareszcie żadnego polecenia do rozejścia się zdawało się jednemu z p. ajentów policyjnych, p. Sandor, jak twierdzą, stosownem, dać rozkaz strzelania do ludu. I rozkaz wykonano: kilka kul, czy umyślnie czy przypadkowo źle wymierzonych, odbiło się od muru kamienicy pod Barankiem na Małym rynku, a reszta utkwiła w ludziach. Żołnierze tedy wzięli się teraz na dobre do rozpędzania tłumu i z bagnetem naprzód gnali usuwające się masy. Do jakiego stopnia przy tej sposobności zapał posunięty został, niech posłuży wypadek, którego byłem naocznym świadkiem.

Od ulicy Siennej ścigali żołnierze publiczność i naturalnie aresztowali. Za jednym młodym, wcale porządnie ubranym mężczyzną gonił żołnierz w rynek, aby go pochwycić, bo jak twierdził, był aresztowany i uciekł. Nieszczęśliwy wpadł w rynek i na kamieniu tuż przed samą Szarą kamienicą się potknął; żołnierz przypada do niego i do leżącego na ziemi strzela, przykładając mu prawie lufę karabina do głowy. Nie dosyć na tem, wlecze go do rynsztoku, podczas gdy krew z niego bucha strumieniem, kolbuje i kłuje bagnetem; nareszcie kiedy ugodzony omdlał i nic dawał żadnej oznaki życia, k o p i e g o n o g a m i i zostawia na brukn. Byłem świadkiem tego wydarzenia, uszkodzony jest ciężko ranny w głowę i w ramię.

Możecie sobie wyobrazić stan, w jakim się zatem wczoraj znajdowało miasto nasze, a dodać muszę do tego opisu wojennego i to jeszcze, że po odwiezieniu „corpora delicta" do policji, porozsełano silne patrole na rynek, i zamknięto ulice, prowadzące do takowego, inni zaś żołnierze wypróżniali rynek z publiczności.

Że wypadek ten cały wywołał najżywszą senzację, dowodzić zbyteczne. A odnośnie do tej okoliczności donieść mi wam wypada, że obiega tu wieść, jakoby miał wyjść rozkaz do wojska, w którym takowemu zalecono strzelać do ludności przy najmniejszym ekscesie. Pytamy zatem, czy jest taki rozkaz, kto go wydał i dla czego, jeśli istnieje, i publiczności, przeciw której wymierzonym został, nie był publikowany? Pytamy dalej czy jest prawnem strzelanie do ludu, bez popredniego zawezwania i użycia wszelkich możliwych środków rozpędzania łagodnego ciekawych? Tu u nas na bruku krakowskim były wypadki, jak n. p. na koniku zwierzynieckim przed 2 czy 3 laty, gdzie łańcuch żołnierzy przez cisnącą się publiczność nietylko że został party, ale złamany najkompletniej, a przecież pomimo to bez użycia broni siecznej nawet, nie mówiąc o palnej, porządek przywrócony został. Tu idzie o życie ludzi, i to najniewinniejszych; należy być ostrożnym, bo historja wskazuje wypadki, że gdzie wojsko strzela do ludu, bardzo opłakane sceny wywołać może.

W całości mówią o dwóch zabitych i siedmiu rannych.

Mówią także, że dziewka w domu, w którym rewizję wykonywano, służąca, która przez swego kochanka policjanta denuncjować miała, zamordowaną została. Nie podaję jednak tej wiadomości jako fakt, bo nie mam pewności, ale jako wieść, którą na bruku słyszałem.

Złoczów 15. lipca.

Ośmielam się sprostować niektóre szczegóły, wymienione przez sprawozdawcę wyprawy pułk. Miniewskiego, w nr. 127 Gaz. Nar. Dotknę tylko tych kwestyj, które z mego stanowiska są mi dostępne. Jako żołnierz, mający wiarę w swego dowódzcę, nie wnikałem w przyczyny dla jakich co się zrobiło, bo mam to przekonanie, że nasz dowódzca postąpił tak jak mógł i jak był powinien.

Staję tylko w obronie prawdy. Tak np. zarzuca sprawozdawca G. N. że nie były porozstawiane pikiety, co fałszem jest, bo już z tych 60 ludzi, których w nocy z 29 na 30 czerwca osobiście na punkt zboru przyprowadziłem, z polecenia mego dowódzcy natychmiast porozstawiano pikiety, które były czynnemi, przyprowadzając niejedno indywiduum, wymykające się z obozu; i też same pikiety doniosły o obrotach c. k. żołnierzy. Zatem fałszem jest jakoby pikiety nie istniały.

Prawdą jest że chwila była rozpaczliwa, kiedy około południa obóz, zapełniony nadciągłymi ludźmi, znalazł się bez kropli wody i jednocześnie zaalarmowany musiał na gwałt mundurować się, broń zabierać i gotować się do pochodu. Sceny, jakie miały miejsce przy zjawionej beczułce 30-garncowej, na 400 przeszło ludzi, były bardzo bolesne i przykre, któż temu zaprzeczy? lecz zbytnią gorliwość oficerów, chcących z miejsca wprowadzić rygor i subordynację, przesądzać nienależy. Główną ofiarą, jaką dobry żołnierz i prawdziwy patrjota z siebie uczynić winien, jest poświęcenie swej miłości własnej. Trudnoż w takiej chwili stanowczej, kiedy trzeba kilkusetną masę poprowadzić, wdawać się w osobiste gawędki i względy, siła prawa, poczucie swego obowiązku i ślepe posłuszeństwo ogarnąć wszystkich winny. to też oficerowie nasi usilnością swoją tego dokazali, że po oczyszczeniu oddziału z ludzi słabych, tak fizycznie jak moralnie, oddział nasz odznaczał się porządkiem i szykiem wojskowym. Dla tego też tak dobry wpływ na ludność wywierał nasz oddział, gdziekolwiek przechodził; dla tego też przy poświęcaniu chorągwi i składaniu przysięgi, uderzył wszystkich swą powagą i godnością; dlatego też otoczeni przez wojska c. k. zachowaliśmy spokój i poczucie siły. W takich chwilach, regularne wojsko bywa zdemoralizowane; myśmy stali w kolumnie uformowani i czekali bez szemrania skutku układów i skinienia naszego wodza. Żaden eksces w ciągu całej naszej obozowej wyprawy nie miał miejsca, a to wszystko winniśmy wpływowi naszego dowódzcy, który chowa miłość dla swych żołnierzy, jakoteż energicznemu postępowaniu oficerów naszych.

Inne zarzuty do mnie nie należą i zostawiam je bez odpowiedzi. *Ludwik Gogacz żuaw.*

Murawiew wydał nowy manifest, w którym ogłasza raz jeszcze solennie, iż kto nie będzie denuncjantem, siepaczem moskiewskim, ten będzie surowo karany, a majątek jego zagrabiony. Obowiązek denuncjacji i siepactwa wkłada na wszystkich bez wyjątku. Z całego narodu zrobić chce łotrów, inaczej, „biada wam!“ woła. Oto dosłowna treść tego manifestu:

Wilno. — Ogłoszenie od wileńskiego wojennego gubernatora, grodzieńskiego, kowieńskiego i mińskiego jenerał-gubernatora, dowodzącego wojskami wileńskiego wojennego okręgu i głównego naczelnika witebskiej i mohylewskiej gubernii.

W obec dokonywujących się w najwyżej powierzonym mi kraju politycznych zamieszek i nieporządków, uważam za konieczne odezwać się do wszystkich stanów, zamieszkujących kraj, dla wyświecenia obecnych okoliczności i dla wskazania każdemu z członków społeczeństwa tych powinności, które leżą na nim jako na wierno-poddanym.

Nadszedł czas, gdy powstańcy powinni się przekonać, że rząd, któren przedstawiał im dotąd czas i środki upamiętania i wrócenia do swoich obowiązków, postanowił z niezachwianą stałością położyć koniec występnym ich działaniom. Główni przywódzcy powstania i ich spólnicy, podżegając wszystkie stany do rokoszu, niszcząc spokojnych wieśniaków, rabując gminne kasy i spełniając męczeńskie kary nad ludźmi, wiernymi swojemu monarsze i uczciwie pełniącymi swą powinność, ściągają na siebie ciężką odpowiedzialność przed Bogiem, cesarzem, społeczeństwem i narodem, i nie unikną sprawiedliwej kary.

Że spraw śledczych komisyj, doniesien wojennych naczelników i zeznań więźniów, widać, że prócz drobnej szlachty, mieszczan i innej próżnującej czeladzi, która nigdy nie odznaczała się wzorową moralnością, większa część osób, przyjmujących udział w obecnych nieporządkach i okazujących swe współczucie onym, należy do katolickiego duchowieństwa, szlachty i obywateli tutejszego pochodzenia. *Szlachta i obywatele, oślepieni nierozsądnemi marzeniami o panowaniu nad ludnością wiejską, która dopiero co zdołała, wolą najmiłościwszego cesarza naszego, oswobodzić się z pod ciężkiego ich ucisku* (a wszak pierwsza szlachta litewska wystąpiła z prożbą dozwolenia jej usamowolnić lud wiejski, i sam car Aleksander II. w odezwie swej uznał, iż w skutek tej prożby zwołuje komitety włościańskie; wszak ta sama szlachta ogłasza dziś zupełne uwlaszczenie włościan: Murawiew Wiszatel więc z zupełną świadomością, klamstwem chce lud podburzyć przeciw szlachcie. P. r.) tajemnie i jawnie rozdmuchują płomień rozruchów i przyjmują w nich czynny udział, który w tej klasie stał się do *tego stopnia ogólnym, że marszałkowie szlachty, zapytani z mojego rozkazu, nie odważyli się wskazać osób, których politycznej wierności rząd mógłby zaufać.* Pośrednicy pojednawczy, tudzież inne osoby służące w instytucjach gminnych, zapomniawszy świętych obowiązków, włożonych na nich przez rząd i społeczeństwo, być dla ludu tłumaczami ustawy, mającej na celu urządzenie jego dobrobytu, stali się głównymi przewódcami buntowniczych działań; w skutek czego zmuszony byłem, usunąć ich od obowiązku, oddać winnych pod sąd wojenny i zwinąć większą część instytucji gminowych. Nakoniec, katolickie duchowieństwo nigdy jeszcze tak zuchwale i bezprawnie, jak dzisiaj nie okazywało swych występnych działań: wezwania do buntu głoszą się z wysokości kazalnic kościelnych; mowy, przesiąkłe duchem nienawiści i zniszczenia odbijają się o sklepienia świątyń katolickich, a nawet zapaleni kaznodzieje sami się chwytają oręża, łącząc się do band powstańczych i niektórym z nich przewodniczą. Wyższe zaś duchowieństwo, mając w ręku główny i najpewniejszy środek uspokojenia kraju. przez wezwanie w imię Boże do porządku i obowiązków wskazanych prawem, z umysłu nic nie działa, pobłażając w ten sposób krwawym rozruchom i nieporządkom. Tymczasem lud, święcie uległy prawym władzom, wdzięczny i bez granic oddany swemu monarsze-oswobodzicielowi, cierpiał i cierpi jeszcze w skutek tych zamieszek i nieporządków.

Takie położenie rzeczy niemoże być dłużej cierpiane. (Dok. nast.)

Kronika.

Rozprawy sądowe przeciw powstańcom polskim. Dnia 14. b. m. odbyły się w tutejszym sądzie karnym ostateczne ustne rozprawy przeciw dwom młodym ludziom, oskarżonym o zbrodnie zakłócenia spokojności publicznej z §. 66 kodeksu karnego i rozporządzenia ministerjalnego z dnia 19. października 1860, popełnione przez udział w powstaniu przeciw Moskwie. Pierwszym z nich był 19-letni ruśnikarz ze Lwowa Ludwik Piwonka. Postanowiwszy, jak mówił, zemścić się na Moskwie za mordy dokonywane na niewinnych rodakach, puścił się był ze Lwowa ku granicy, za Sieniawą jednak od chłopów schwytany, został przystawiony napowrót do Lwowa. Puszczono go na wolność z poleceniem, aby się z niego nie wydalał. We dwa dni wszakże opuścił Lwów i przekroczywszy granicę przyłączył się do oddziału Lelewela. Brał udział w jednej potyczce. Po rozwiązaniu się jednak oddziału, przeszedł pod rozkazy jenerała Jeziorańskiego, aż nareszcie wszedł znów na terytorjum galicyjskie. Obżałowanego bronił adwokat Malinowski. Sąd uznł go na mocy jego własnego zeznania za winnego i skazał na 14 dni prostego więzienia, tudzież na pokrycie kosztów postępowania karnego. — Drugim winowajcą był również 19letni uczeń VII klasy gimnazjum tarnopolskiego, Józef Zajączkowski z Kopeczyniec. W celu przyłączenia się do powstania udał on się był w lutym b r. ku granicy Kongresówki, koło Cieszanowa przytrzymali go wprawdzie żandarmi, lecz obżałowanemu udało się umknąć, poczem przekroczył granicę i zaciągnął się do oddziału jenerała Jeziorańskiego. Po dwóch potyczkach nareszcie zmuszony był wrócić do Galicji. Obrońcą p. Zajączkowskiego był adwokat Żminkowski, dotknięty niedawno bolesną stratą syna, Adama, który, młodzieniec pełen nadziei, obdarzony pięknym talentem poetycznym, porzuciwszy studja prawnicze, rozpoczęte na tutejszej wszechnicy, walczył pod majorem Zapałowiczem i poległ śmiercią walecznych pod Tyszowcami. Sąd skazał p. Zajączkowskiego, (który od 2 miesięcy już siedział w więzieniu śledczem), na 4 dni więzienia prostego i na zapłacenie kosztów postępowania karnego.

Kazimierz Mielęcki, zmarły niedawno w skutek ran, odniesionych dnia 22. marca b. r. w potyczce pod Olszakiem, dowódzca oddziału powstańczego w Konińskiem, miał lat 32, zostawiwszy oprócz żyjących jeszcze rodziców żonę i troje niezaopatrzonych dzieci; dobra jego w Konińskiem zasekwestrował rząd moskiewski.

Dezercje w wojsku pruskiem w Poznańskiem ponawiają się od czasu do czasu, sporadycznie.

Ostatnie wiadomości.

Krąży pogłoska, że księcia Adama Sapiehę dlatego aresztowano, iż do obozu jenerała Wysockiego przywiózł komisarza Rządu narodowego, miał tam mowę do ochotników, a potem podczas bitwy pod Radziwiłłowem dosiadł konia i brał udział, wydając rozmaite rozkazy. Jeżeli ta pogłoska jest prawdziwą, to książę wkrótce puszczony będzie na wolność. Kategorycznie bowiem twierdzić możemy, że książę Sapieha krokiem w obozie Wysockiego nie był, żadnej mowy nie miał, podczas bitwy pod Radziwiłłowem stał jako widz bezczynnie przy barjerze granicznej, nie oddalając się od niej.

Będący tam również wówczas, z obowiązku korespondowania o zajściach do Gazety Narodowej, jeden z członków naszej redakcji, widział i słyszał, jak zgromadzona tam bardzo licznie publiczność brodzka brała jednego Anglika, korespondenta gazet angielskich, za księcia Sapiehę. A gdy ten to pieszo to konno udawał się, ciekawością wiedziony, pod Radziwiłłów, aby naocznie widzieć przebieg bitwy, rozpowiadano sobie na miejscu, iż to czynił książę Sapieha. Ztądto mogły urość fałszywe denuncjacje i sprawozdania.

We wszystkich kościołach warszawskich jednocześnie podczas sumy w niedzielę ogłoszono z ambon protest kapituły warszawskiej przeciw uwięzieniu ks. arcybiskupa i zarządzenie powszechnej żałoby kościelnej w całem Królestwie. Rzecz cała była w tak wielkiej tajemnicy utrzymana, iż rząd moskiewski ani przeczuwał co się przygotowało. Dopiero gdy wszystko tak było przygotowane, że jednej niedzieli po wszystkich kościołach całego Królestwa mogły być odczytane protesty, przystąpiono do wykonania. Rzewuski, świeżo mianowany koadjutorem arcybiskupa, i miany dotąd za sprzyjającego Moskwie, jest podpisany na proteście. Zapewne dozna teraz tego samego losu co Białobrzeski i Feliński. Protest sam jest w silnych ułożony wyrazach. Rzewuski oświadcza, iż kościół znajduje się obecnie w tem samem położeniu, jak po śmierci nieodżałowanego Fijałkowskiego, i właściwie i teraz kościoły powinny by być zamknięte podobnie jak wówczas. Do dawniejszych pogwałceń praw kościoła przybyły teraz nowe. Dla żałoby kościelnej nie wolno będzie ani dzwonić, ani grać na organach, ani spiewać w kościołach. Tylko ciche msze mogą być czytane.

Wiadomość, jakoby koadjutor arcybiskupi ks. Rzewuski złożyć miał swoją godność po założeniu protestu i ogłoszeniu żałoby kościelnej, nie potwierdza się. Przeciwnie kapituła przewidując jego uwięzienie, miała naprzód uchwalić i uchwały tej już wszystkim proboszczom udzielić, że w razie jego uwięzienia wszystkie kościoły mają być zamknięte.

Neueste Nachrichten umieściły korespondencję z Warszawy d. 12., w której donoszą, że wielki książę Konstanty przez osobę, której tak on jak i Rząd narodowy ufał, stał w pisemnej korespondencji z Rządem narodowym, usiłując tranzakcją dobrowolną, bez wmięszania się obcego pogodzić Polaków z Moskwą na warunkach daleko sięgających. Widać jednak iż to usiłowawanie się nie powiodło, kiedy wielki książę wyjeżdża za granicę do wód, jak to dzisiejszy nasz telegram donosi.

Jeżeli się ta wiadomość o wielkim księciu potwierdzi, to Berg stanie się tak wszechwładnym w Warszawie i tą samą drogą pójdzie, co Murawiew w Wilnie. Dziennik Powszechny z dnia 14 lipca już ogłosił ukaz carski, mianujący go członkiem i prezydującym w radzie administracyjnej z powodu uwolnienia na urlop Wielopolskiego.

Najnowszy rozkaz Wiszatela jest czystym rabunkiem, posuwającym się coraz dalej i wymierzonym już nietylko przeciw podejrzanym, lecz przeciw wszystkim Polakom. Wydany jest 25. czerwca czyli 7. lipca podług nowego kalendarza a brzmi:

„Pojawiające się po wsiach i miastach bandy powstańców, w wielu miejscach zrabowały kasy miejscowe, zabrały z sobą pieniądze lub też zabrały podatkowe sumy, składane u poborców. Zważywszy, iż powstanie obecne wywołane zostało głównie od obywateli polskiej narodowości, a utrzymywane jest zapomocą składek zbieranych przez komitety rewolucyjne i dostawami żywności, a wspierane głównie tem iż źle myślący ludzie ściganych od wojska ukrywają lub sami biorą udział w powstaniu: uważamy to jako obowiązek wynagrodzić tak rządowi jak i gminom wszelkie temi rabunkami powstańców poniesione szkody, z majątku tych, którzy wywołali powstanie, t. j. polskich właścicieli. Polecam więc W. Exc. natychmiast dokładnie wywiedzieć się i zestawić, ile w każdym powiecie waszej gubernji powstańcy zrabowali i za kwitem Rządu narodowego zabrali pieniędzy i podatków z kas miejscowych. Powziąwszy prawdziwą wiadomość, masz te sumy zrabowane rozłożyć na wszystkie posiadłości polskich właścicieli, a wojennym naczelnikom nakażesz aby w powiatach bezwarunkowo rozkazali zapłacić rozłożone sumy w przeciągu dni 10 od publikacji tego mojego rozkazu, a w razie, gdyby który właściciel nie zapłacił w tym terminie przypadającej na niego kwoty, masz posiadłość jego natychmiast sprzedać. Zebrane kwoty masz odstawić do kas powiatowych“ i t. d.

Dodać do tego potrzeba, że już tym samym właścicielom w tym samym terminie kilkoma dniami przedtem nałożył ogólną kontrybucję Wiszatel Murawiew, i że tę kontrybucję, mającą wynosić 10 procentu od dochodu, tak oceniono, że wynosi więcej jak 10 procentu od wartości dóbr. Na zapłacenie kontrybucji każe sprzedać wszystkie inwentarze i inne ruchomości; na zapłacenie tego rabunku, każe sprzedać dobra same. Cel więc tych ukazów widoczny: oto wyplenienie i wywłaszczenie całej ludności surdutowej polskiej na Litwie, tak aby tylko został włościanin i urzędnik moskiewski.

Obywateli poznańskich, posadzonych przez rząd pruski o zdradę stanu, przystawiono do Berlina. Na 18 dorożkach wieziono ich z dworca kolei żelaznej pod bardzo silną eskortą, i osadzono w więzieniu miejskiem. Liczba uwięzionych za zdradę stanu w Poznańskiem dochodzi 130.

Z placu boju jako rzecz pewną możemy donieść, że w powięcie rowieńskim, w skutek wkroczenia tam trzech oddziałów powstańców litewskich pod dowództwem naczelnem pułkownika Trauguta, wybuchło powstanie, a w Owruckiem zorganizowało się na nowo silniej i zajęło cały prawie powiat, tak że Moskali tam niema zupełnie.

Z Kalisza 13. lipca piszą do Wrocławskiej Gazety: Taczanowski wszedł wczoraj na czele pułku konnicy, liczącego 650 jeźdzców, do sąsiedniego ztąd miasteczka Turka. Gdy rozeszła się wiadomość o jego zbliżaniu się między ludnością, tysiące wyszły naprzeciw. Pod wieczór przybył Taczanowski z wyborną swą konnicą do miasta, które natychmiast iluminowano na jego przyjęcie. W uroczystości tej cała ludność wzięła udział, a trzeba wiedzieć, iż największa część mieszkańców składa się z Niemców i Żydów. Po ulokowaniu koni, odbyto na rynku pod gołem niebem biesiadę, którą dało miasto dla wojska polskiego. Podczas biesiady, w której brało udział wszystko, co żyje, muzyka miejska odgrywała narodowe melodje. Entuzjazm dla Polaków był powszechny i nadzwyczajnie silny. Niemcy i Żydzi najżywszy brali udział. Krótka noc lipcowa przeminęła niestety bardzo szybko, a z świtem Polacy ruszyli w dalszy pochód. Towarzyszyła mu cała prawie ludność z muzyką na czele w stronę ku Sieradzowi. Pożegnanie było serdeczne. Konie pułk ten miał wyborne, również uzbrojenie, przybory i mundury. Wszystko czyniło imponujący widok.

Tegoż dnia po wymarszu Taczanowskiego składali w synagodze wszyscy żydzi przysięgę Rządowi narodowemu a Niemcy w kościele, na czele z pastorem. (Miasto Turek leży trzy mile od Kalisza, liczy 6.000 ludności fabrycznej, są tam przędzalnie znaczne.)

Większość dzienników austrjackich zgodziła się na to, że nota austrjacka z d. 18. czerwca miasto proponować jasno konferencję nad 6ma punktami i położyć nacisk na konieczność zawieszenia broni, oba te punkta pozostawiła na dyskrecji Moskwy, i postawiła się tym sposobem raczej w przeciwieństwie, niż w mniemanej analogji i zgodzie z mocarstwami zachodniemi. Vaterland, zwolennik przymierza św., klasnął w dłonie. W obec zarzutów powyższych, czynionych z wielką jednomyślnością od całego stronnictwa liberalnego w Austrji niemieckiej, musiała połurzędowa Abendpost dać długi komentarz do tej noty, który jednak miasto usunąć, potwierdził obawy powszechne, iż Austrja nie jest w zgodzie ani analogii z mocarstwami zachodniemi, jak tego życzył sobie adres Izby posłów wiedeńskiej. Abendpost usiłuje dowieść, że Austrja stawiąc tak skromne życzenia, a raczej życząc sobie tego, co się Moskwie podoba, miała na uwadze utrzymanie pokoju i nietykalności granic państwa, jak tego wymaga adres Izby deputowanych. Komentarz ten dał powód Pressie wiedeńskiej do energicznego wystąpienia. „Nie pokój, lecz wojnę właśnie wywoła taki uścisk dłoni moskiewskiej, powiada Presse, rozczaruje on mocarstwa zachodnie, które kwestję polską, raz postawioną, załatwić muszą jeśli nie pokojowo, to wojennie. Moskwa widząc Austrję w ich obozie, byłaby ustąpiła; widząc zaś Austrję wierną przy swoim boku, nie ustąpi, i rozdrażni Francję wraz z Anglią do wojny. Takie będą następstwa tej polityki wahadłowej i kunktatorskiej.“

Dwudziestu dziewięciu posłów Rady państwa wniosło na posiedzeniu d. 14. b. m. interpelację z powodu tak zwanego zadośćuczynienia, jakie dał Konstanty za gwałty, popełnione przez hordy moskiewskie w granicach Galicji. Posłowie zapytują, czy aresztowany przez Kriwokonenka koło Ulanowa człowiek został uwolniony; czy 2) Moskwa wynagrodziła szkody, 3) jakie zadośćuczynienie dał rząd moskiewski pod względem wojskowym za napad kozacki pod Czulicami, którego ofiarą padł cały posterunek austrjacki; czy 4) rząd austrjacki w wiadomym rozkazie dziennym Konstantego widzi zadośćuczynienie rzeczywiste, lub czy nastąpiła jaka, dotąd publiczności nieznana, lub urzędownie nieogłoszona satysfakcja.

Rozprawa d. 13. lipca, odbyta w ang. Izbie wyższej w sprawie polskiej, w całej osnowie jeszcze nie jest znana, lecz z telegramów rozmaitych do różnych gazet uzupełniamy jej treść.

Grey i Derby (torysowie) potępiają wszelkie mieszanie się w sprawę polską. Russel odpiera, że niema jeszcze wypadku zbrojnej interwencji, a dyplomatyczna nie zdaje się aby sprowadziła wojnę.

Chwali rząd austrjacki, iż przez swój parlament zyskuje coraz więcej wpływu w Europie. Gdy Anglia wraz z Austrją i Francją przedłożyła swe żądania, więc nic nie może uczynić teraz, dopokąd nie nadejdzie odpowiedź. Postępowanie jednak Murawiewa zapowiada niestety nieszlachetną politykę. Brougham ubolewa, iż Russel już przed otrzymaniem odpowiedzi moskiewskiej uważa interwencję zbrojną za nieprawdopodobną. Russel odpiera, iż odpowiedź już jest uchwalona i jutro opuści Petersburg.

Brody dnia 15. lipca.

(MO) Tyle różnych pogłosek krąży tutaj, o pojawieniu się nowych oddziałów powstańczych w okolicy Dubna, Krzemieńca itd. i o stoczonych tamże potyczkach, że trudno ocenić, które z nich są prawdziwemi. Chociaż łatwo być może, że rzeczywiste zajścia dały powód do takowych, to przecież jestem tego zdania, że gdyby istotnie coś zaszło, już by i szczegóły każdego pojedynczego faktu nam tu w Brodach były wiadome. Dalej krąży tutaj pogłoska, z szczegółami tu opowiadana, że w okolicy Zasławia został oddział moskiewski, transportujący jeńców naszych z wyprawy radziwiłłowskiej do Żytomierza, napadnięty przez jakiś oddział powstańców, przyczem uwolniono wszystkich jeńców w liczbie 83. Moskale przed wymarszem pociągnęli sobie wódki, i bez przestrzegania zwykłych środków ostrożności wkroczyli w las, gdzie im ową klęskę zadano.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 16. lipca 10 godzina rano. Zyblikiewicz złożył wczoraj na stole Izby petycję Langiewicza, aby mu dozwolono udać się do Szwajcarji.

Berlin 16. lipca 10 godzina rano. Norddeutsche Allgemeine Zeitung donosi, że wielki książę Konstanty udaje się do Niemiec do kąpiel.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Trudno nam się przyznać iż pod niektóremi względami opieszałość nasza i dziwny brak determinacji w przedsięwzięciach nowych, zastanawiającą jest rzeczą. Ta wada przeszkadza nam częstokroć w drobnych nawet rzeczach używać darów natury i korzystać z płodów naszej ziemi, jeżeli tylko do tego trzeba zastósować jakąś nową metodę, wprowadzić jakieś ulepszenie, dotąd niepraktykowane u nas. Galicja np. powszechnie skarży się na brak lekkich, niekosztownych napojów, któreby zastąpiły niegodziwe piwo, chrzczone niepomierną ilością nazw: lager, bock, marcowe itp. Tymczasem jako nowość niektórzy kupcy sprowadzają z zagranicy jabłecznik (cidre) i sprzedają niewielką butelkę po 65 do 80 kr. Że ta cena z kosztami transportu, komissu etc. może być słuszną, nie będziemy na teraz rozbierać; możemy jednak powiedzieć otwarcie, iż w kraju produkowany jabłecznik nie kosztowałby więcej jak 8 do 10 krajcarów butelka, mianowicie jeżeliby skutkiem żądania produkcja jabłek wzrosła w kraju. Posiadamy wiele gorzeiń, codzień mnożą się browary piwa, ale fabryki jabłeczniku nie posiadamy ani jednej. A przecież w piwnej Anglji i w winnej Francji wyrób tego napoju kwitnie. W Anglji, głównemi okolicami produkującemi cydr są na zachód Devon, Herefort, Gloucester, Monmouth i Worcester; we Francji Bretanja zasłużonej pod tym względem używa sławy. Wspominamy o tym przedmiocie dla tego, aby w obecnej porze pojawienia się jabłek i innych owoców przypomnieć właścicielom większych a oddalonych od stolicy ogrodów, jak mogą korzystnie spożytkować swój produkt.

— G. L pisze: Według telegramu z d. 8. b. m pióra i szczeć mogą być z Galicji na Mysłowice do Prus transportowane. Wełna, suche skóry i włosień bydlęcy z świadectwem, że nie pochodzą z królestwa Polskiego lub z dotkniętych zarazą okolic Galicji, mogą być pod pieczęcią urzędową i asystencją policyjną przysłane z Szczakowy do Mysłowic, a w szczególności będą szły dalej bez przerwy za pośrednictwem domu spedycyjnego Kuźnicky et Comp. w Mysłowicach. Kopyta i rogi aż do dalszego rozporządzenia nie mogą być przesyłane do Prus.

— Przeciętne ceny zboża na targu wiedeńskim m pszenicy 6.25, żyta 3 50, jęczmienia 3.12, owsa 2.10. — Okowita 51 kr.; miód przaśny nieczyszczony 19 zlr. 50 kr., czyszczony 25 złr. za cetnar; wosk 120 złr.

— Gaz. Bukow. donosi: Jarmark św. Piotra w Czerniowcach odbył się bardzo cicho; obcych kupców było bardzo mało, a mniej jeszcze kupujących. Podobnie i jarmark Ułaszkowiecki wypadł bardzo smutno.

Część urzędowa.

Posiedzenie Rady miejskiej.

we czwartek dnia 16. lipca b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej odbyć się mające, na które panów radnych zapraszam.

Porządek dzienny.

1. Przeniesienie targowicy końskiej na tarło. Spr. radny p. dr. Milleret.
2. Prośba Wilhelminy Skilińskiej o przyrzeczenie przyjęcia do gminy tutejszej.
3. Prośba Bergamina Spachner o przyjęcie do gminy.
4. Podanie radnego p. dr. Smolki o uwolnienie od obowiązków radnego. Sprawozdawca radny p. Jabłoński.
5. Podanie dyrekcji szkoły „Elżbiety" o najęcie mieszkania dla sługi szkolnego. Spr. radny p. Kulczycki
6. Wniosek sekcji V. na podanie dyrekcji gymnazjum „Franciszka Józefa" o polepszenie ubikacji. Spr. radny p. dr. Hefern.
7. Wniosek radnych pp. dr. Maciejowskiego, Boczkowskiego i Piątkowskiego w celu utrzymania kompletu na posiedzeniach rady. Spr. radny p. dr. Hönigsmann.
8. Wniosek radnego p dr. Madejskiego o rewizję regulaminu. Spr. radny p. dr. Hönigsmann.
9. Wniosek sekcji V. o skompletowanie rady na zasadzie §. 14. regulaminu, Spr. radny p. dr. Kolischer.
10. Wniosek sekcji III. i V. w sprawie reorganizacji urzędu budowniczego. Spr. radny p. Slaski.
11. Przyjęcie trzech koncypientów. Spr. radny p. dr. Hönigsmann.

Lwów dnia 12. lipca 1863. r.

Vrabetz.

Przyjechali d. 14. lipca.

PP. Łączyński H. z Soroczki, Ziemborowski A. z Siennicy, Zagórski S. z Podola, Świeżawski A. z Szczepiatyna, Żurakowski A. z Horbacza, Rylski H. z Ostrowa, Rusanowski A. z Podola, Lacesko J. z Jas, Tergonde R. z Ulucza, Jaworski A. z Ordowa, hr. Karnicki T. z Wołczuch, Bernatowicz H. z Sarnik, Torosiewicz M. z Pełtwy, hr. Golejewski K. z Krzywczy.

Wyjechali d. 14. lipca

PP. Rylski F. do Markowiec, Lewartowski A. do Haczowa, Jędrzejewicz M. do Zniatyna, Zawadzki N. do Bełzca, Dąbrowski W. do Leszczaniec, Bocheński J. do Głęboczka, Bocheński R. do Wierzyżan, Skrzyński W. do Bachórza, Szymanowski S. do Spasowa, Łodyński S. do Nahorzec, Lutomski B. do Poznania, Kurzweil R. do Kołomyi, Bętkowski J. do Krakowa.

Kurs lwowski, z dnia 14 lipca.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	21	5	27
Dukat cesarski		5	24	5	29
Moskiewski półimperyał		9	3	9	14
Moskiewski rubel srebrny		1	74	1	76
Pruski talar kur.		1	65	1	67
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	75	15	75	78
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	78	83	79	56
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	74	20	74	83
Pożyczka narodowa	bez kuponów	81	35	82	10
Akcye kolei żel. gal	bez kuponów	200	38	202	88

Kurs wiedeński, z dnia 14. lipca.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	77	—
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	82	20
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	100	70
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	796	—
Londyn 10 funtów sterlingów	192	40
Losy z r. 1860	110	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	28
Srebro za 100 zł. w. austr.	109	65

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa i Wiednia o godz. 5 min. 10 rano — o godz. 5 min. 20 wieczór.

PRZYCHODZĄ: z Krakowa do Lwowa o godz. 8 min. 32 rano — o godz. 8 min. 20 wieczór.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.